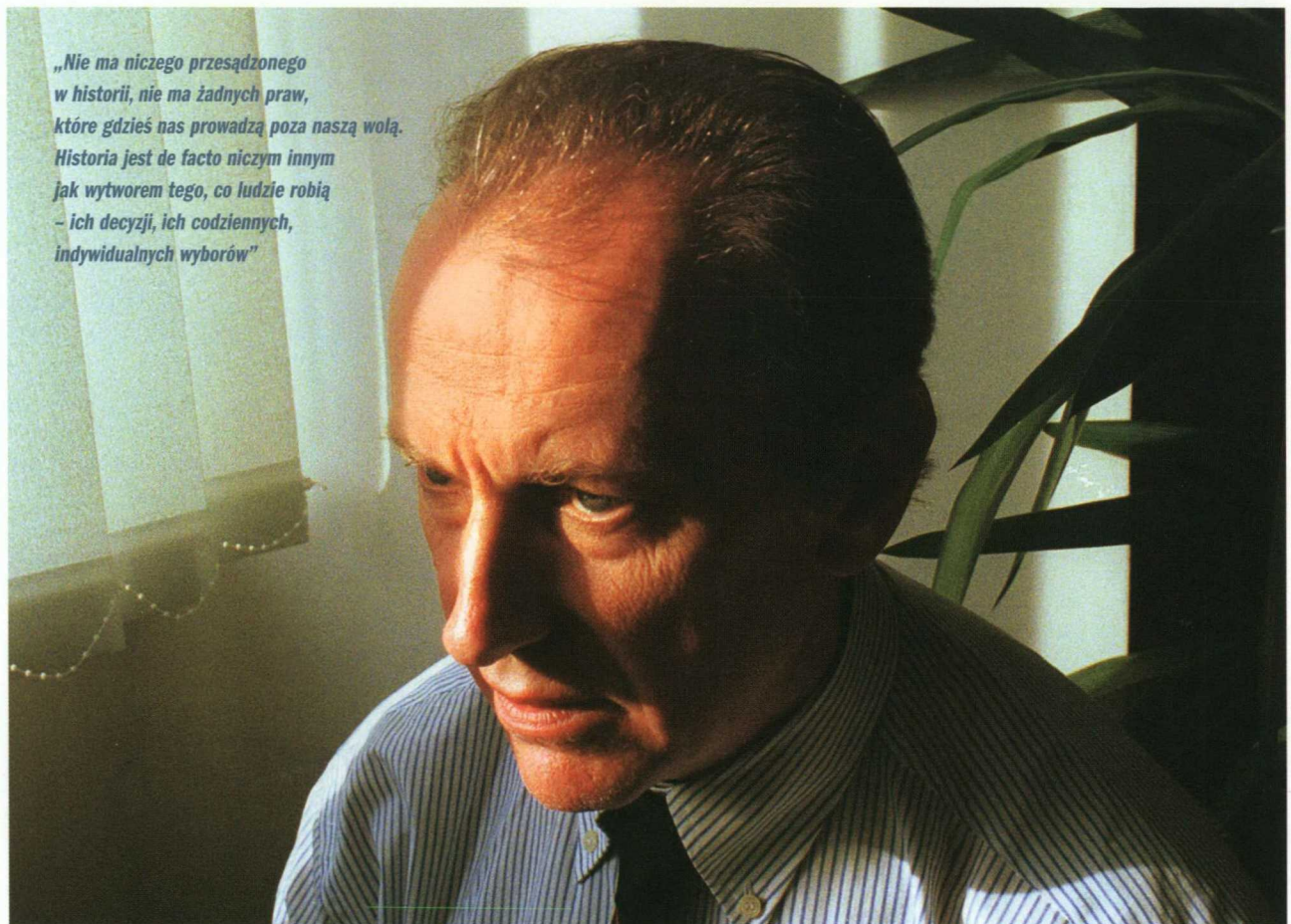


Wywiad z prof. Piotrem Sztompką

# W laboratorium zmian



*„Nie ma niczego przesądzonego w historii, nie ma żadnych praw, które gdzieś nas prowadzą poza naszą wolą. Historia jest de facto niczym innym jak wytworem tego, co ludzie robią – ich decyzji, ich codziennych, indywidualnych wyborów”*

Lukasz Trzcinski/FOTORZEPA

**Academia:** Panie profesorze, socjologia powstała jako odpowiedź na społeczne zmiany, na rozwój kapitalizmu, społeczeństwa nowoczesnego. Teraz też mamy do czynienia z ogromnymi zmianami. Jak socjologia odpowiada na te zmiany?

**Profesor Piotr Sztompka:** Rzeczywiście, czas wielkich zmian społecznych to jest wspaniały czas dla socjologii. Muszę powiedzieć, że jako socjolog, choć również jako zwykły obywatel, narzekam często na różne rzeczy, które się dzieją wokół – choćby w polskim społeczeństwie. Ale jako socjolog uważam za szczęście zawodowe, że żyję w kraju, który tak niesłuchanie i radykalnie

zmienia się w ciągu ostatnich lat przed moimi oczami, i że zmienia się diametralnie pod względem wszystkich istotnych elementów systemu społecznego. Poczynając – rzecz prosta – od ekonomii, ale także i polityki, poprzez kulturę i życie codzienne, które dla mnie jest właściwie kwintesencją problemów socjologicznych. Bo przecież wszystko, co istnieje w społeczeństwie, dzieje się w życiu codziennym, a dopiero pewne abstrakcje, wytwory działań ludzkich w życiu codziennym zostają utrwalone w postaci praw, moralności, systemów, instytucji itd. Otóż to wszystko ulega radykalnej zmianie i dla socjologa jest to fantastyczne laboratorium. Nie tylko

dla socjologa polskiego, bo socjologowie w całym świecie z dużym zainteresowaniem patrzyli i patrzą ciągle na nasze zmiany społeczne po roku 1989. Wielu z nich uważa, że pewne inspiracje, które stąd płyną, zmieniły także nurt główny socjologii światowej. Jako przykład przytoczę ideę społeczeństwa obywatelskiego. Jest to idea bardzo dawna, bo jeszcze zakorzeniona głęboko w historii myśli politycznej i społecznej, ale potem bardzo niepopularna. Dopiero opozycja demokratyczna w Polsce wyciągnęła tę ideę z lamusa i rozwinęła jako pewne narzędzie walki. Jako ideę, która wskazywała, że przyszłość społeczeństwa bar-



dziej zależy od zwykłych ludzi, od ich działań, od ich świadomości, od ich zdolności do mobilizacji grup społecznych na przykład, niż od działań polityków. Społeczeństwo obywatelskie to jest właśnie miejsce, gdzie naprawdę decydują się losy społeczeństw.

**Zmiany społeczne zachodzą obecnie w bardzo szerokiej skali?**

Tak, cały świat się zmienia. Są to zmiany związane z globalizacją albo z modernizacją, z przełomem cywilizacyjnym, który się dokonuje w stronę społeczeństwa opartego bardziej na informacji, na wiedzy, niż na produkcji materialnych przedmiotów. Ci, którzy się zmianą zajmują, przyjmują w stosunku do tego różne teoretyczne postawy, starając się te zmiany uchwycić w jakiś model, w logikę, która by tłumaczyła, a nie tylko opisywała na czym one polegają. Niektórzy sięgają do arsenału bardzo starych podejść, tworzonych jeszcze w XIX wieku przez wielkich klasycznych socjologów. W szczególności do tzw. teorii modernizacji, która właściwie jest echem bardzo dawnych poglądów ewolucjonistycznych, czy tzw. teorii rozwoju społecznego. Idea główna sprowadza się do tego, że los społeczny jest jakby jednoliniowy, z góry wyznaczony przez pewne prawidłowości o charakterze historycznym, i że wszystkie społeczeństwa powoli przechodzą tę samą drogę w stronę nowoczesności, albo nawet późnej nowoczesności, czy jak niektórzy chcą - ponowoczesności. Ale jest to, moim zdaniem, podejście bardzo antykwaryczne, bardzo mylące, i co więcej - kryje się za nim pewna niekorzystna ideologia. Bo jeżeli historia i tak zmierza w stronę społeczeństwa nowoczesnego, to właściwie ludziom pozostaje jedynie czekać i patrzeć, jak dalej będzie. Ludzie nie są w tym podejściu potraktowani jako odpowiedzialne podmioty, tylko jako pewne pionki procesu dziejowego.

W odniesieniu do Polski mówi się o transformacji.

Teraz się mówi o transformacji, ale to jest właśnie krok naprzód, bo na początku mówiono o bardzo prostym przejściu. Uważano, że chodzi tylko o to, żeby po zerwaniu rozmaitych więzów, które nas ograniczały w realnym socjalizmie, dojść do demokratycznego, wolnego społeczeństwa typu zachodniego poprzez proste dogonienie społeczeństw zachodnich. Zbudowanie drugiej Japonii, powielenie instytucji, przekonanie, że jak się zrobi demokratyczny parlament, giełdę i prywatne korporacje, to będziemy mieli to samo co mają Amerykanie. To również było deterministyczne podejście, które szybko okazało się nieprawdzie.

I wtedy zaczęła kietkować, zarówno w światowej, jak i w naszej socjologii, wizja odmienna. Mianowicie, że w historii nie ma niczego przesądzonego, że nie ma żadnych praw, które gdzieś tam nas prowadzą poza naszą wolą. I to nie jest tak, że wszystkie społeczeństwa stoją jakby na schodach ruchomych i wszystkie jadą w tym samym kierunku, tyle, że jedne są u góry schodów, drugie w środku, a trzecie na dole - ale wszystkie przejeżdżają tę samą trasę. To jest nieprawda, bo historia jest de facto niczym innym

jak produktem, wytworem tego, co ludzie robią. Ich decyzji, ich wyborów indywidualnych, codziennych.

Suma tych decyzji złoży się na przyszły stan społeczeństwa. Tak samo jak nasz obecny stan nie jest niczym innym jak efektem tego, co zgotowali nam nasi poprzednicy, poprzednie pokolenia.

**Czy to jest właśnie Pana koncepcja „stania się społeczeństwa”?**

Tak, to jest moja sztandarowa idea, do której staram się przekonać wszystkich moich słuchaczy i czytelników, że to „ludzie ludziom gotują ten los”, jak kiedyś pisała Zofia Nałkowska. Że to my decydujemy o tym, co będzie przyszłością naszego społeczeństwa. I nie ma żadnych innych sił sprawczych. Nie wierzę w prawa historii, nie wierzę w wyroki losu, opatrność, boskie sprawy. Każdy przyszły etap historyczny będzie efektem tego, co wszyscy razem, i każdy z osobna, robimy.

Ale jednocześnie mówi się w Polsce o deficycie społeczeństwa obywatelskiego. Skąd bierze się ta niechęć do współtworzenia?



Collegium Maius, najstarszy budynek Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym prof. Piotr Sztompka jest związany od początku swojej kariery akademickiej



*Ze zjawiska, które z kolei w swoim języku teoretycznym nazywam traumą społeczną. Otóż ta trauma społeczna towarzyszy nam od przełomu. Każdy przełom dziejów tworzy sytuację, w której nasze zwyczaje, obyczaje, nawyki, sposoby myślenia i wyznawane wartości są nagle zanegowane. I ta nowa sytuacja wymaga kompletnego odwrócenia mentalności i sposobów działania, bo nowy system rynkowy, kapitalistyczny, demokratyczny, wolnej myśli, pluralistycznych mediów wymaga zupełnie innego myślenia, zupełnie innych postaw, zupełnie innych odruchów ze strony ludzi, którzy przez kilkadziesiąt lat uczyli się odruchów przeciwnych. Nazywam to traumą pierwszego stopnia. Traumą dezorientacji w wymiarze aksjologicznym, ale także w wymiarze przekonań, poglądów, ideologii. To jest tak, jakby ludzie, którzy grają w piłkę nożną na boisku, nagle na gwizdek sędziego mieli zacząć grać w rugby.*

*Na traumę tej dezorientacji nakłada się druga, wynikająca z tego, że nic nie jest za darmo, że takie wielkie i radykalne zmiany ustroju nie mogą dokonać się bez pewnego kosztu. Ten koszt to bezrobocie, całe obszary nędzy związane z niewydolnością gospodarki dawnego typu.*

#### Czy rządzący próbują tę traumę łagodzić?

*Cóż, pojawia się – i to jest nasze najnowsze doświadczenie ostatnich kilku lat – trauma elit politycznych. Mianowicie to, że odkrywamy boleśnie poprzez skandale polityczne, poprzez ujawnianie afer, poprzez pokazywanie drugiego dna w polityce, że elity polityczne, które w demokratycznym społeczeństwie powinny być reprezentantami reszty społeczeństwa, w gruncie rzeczy grają o swoje własne interesy, na swoim boisku, które kompletnie nie przystaje do naszego. W normalnych krajach rząd rządzi. A u nas rząd stara się umocnić swoją pozycję władzy przy pomocy różnych metod, ale nie rządzi – nie zajmuje się społeczeństwem, tylko zajmuje się sobą. Trudno*



*„Jako socjolog uważam za szczęście zawodowe, że żyję w kraju, który tak radykalnie zmienia się w ciągu ostatnich lat przed moimi oczami pod względem wszystkich istotnych elementów systemu społecznego”*

*dziwić się, że ludzie przeżywają traumę trzeciego stopnia, tzn. zawód, pewien wstrząs. Zawód związany z tym, że demokracja pokazuje swoją nietładną twarz.*

*Rodzi się kryzys zaufania do władzy. Wielu ludzi, zwłaszcza młodych, wyjeżdża z kraju...*

*Są dwa typy reakcji, gdy ludzie są sfrustrowani. Jedną określa się jako exit, a drugą – voice. Voice polega na tym, że ludzie idą na ulicę, rzucają kamieniami, piszą do gazet. U nas została przyjęta opcja exit. To ucieczka na zewnątrz, emigracja w sensie zewnętrznym. Dlaczego to się dzieje? Mam wrażenie, że dzieje się tak dla-*



tego, że proces transformacji stworzył wygranych i przegranych. Każda rewolucja ma takie dwojakie rezultaty. U nas najwyraźniej to nastąpiło. Koledzy z Komitetu Socjologii PAN kończą książkę pt. „Dwie Polski”. Pokazują w niej, że powstały znaczne grupy ludzi, które zmiany odebrały jako wspianiałe. Dla tych ludzi liczyły się takie rzeczy jak wolność, wolność słowa, uniknięcia cenzury, możliwość podróżowania. To są wartości dość elitarne, ważne dla pewnych grup, już wysoce wyedukowanych. Ale jest też druga Polska, dla której czytanie gazet po francusku nie jest kwestią życiową. Natomiast rzeczą istotną jest zasobność portfela. A obecnie znaczne obszary polskiego społeczeństwa uległy w tym sensie degradacji.

A co może być dalej?

Trzeba sobie doskonale uświadomić, że zależy to od tego, co jest dzisiaj. Zależy od trzech poziomów, na których decydują się przyszłe losy. I te trzy poziomy nie muszą być ze sobą w zgodzie.

Pierwszy poziom, to jest poziom codziennego życia obywateli i drobnych decyzji, wyborów, wszystkich działań, które składają się na efekt przyszły.

Drugi poziom, to poziom działań zbiorowych. Mianowicie to, czy obywatele będą skłonni do tego, żeby serio traktować samorządność, podejmować inicjatywy, żeby próbować oddolnie gromadzić ludzi, mobilizować ich dla rozwiązania jakichś problemów lokalnych, ale także i szerszych.

A trzecia rzecz, to działania liderów, przywódców, od których wiele zależy, czy instytucjonalne tych celów, które inni mogą zrealizować. Nie ma moim zdaniem innego argumentu za demokracją z wyjątkiem tego, że jest to ustrój, który daje szansę zwykłym ludziom, którzy chcą coś zrobić dla przyszłości. Podczas gdy autokracja - czy inne systemy tego rodzaju - dają

te szanse tylko liderowi albo wąskiemu gronu wokół lidera. Patologią demokracji jest sytuacja, w której społeczeństwo obywatelskie, mobilizacja, samorządność, itd. zaczyna podlegać zbyt ściśle gorsetowi centralistycznej polityki.

Czy dostrzega Pan takie niebezpieczeństwo w Polsce?

Do tego zmierzamy, ale demokracja na szczęście ma to do siebie, że co parę lat, sprawdza. Społeczeństwo sprawdza, społeczeństwo patrzy. Zwłaszcza mam nadzieję związaną z jedną rzeczą, która jest dla mnie wielkim przebiegłym optymizmem na przyszłość. Mam na myśli boom edukacyjny, który przeżywamy. Młodzi ludzie, nieobciążeni balastem socjalizmu, już na nowym boisku uczą się grać bardzo szybko. I upatruję nadziei w tym, że pięciokrotnie zwiększyła się populacja studentów, a poziom skolaryzacji dochodzi do średnich europejskich. To jest nadzieją, dlatego, że demokracja działa wtedy, kiedy ma świątłych obywateli. Demokracja jest dla ludzi mądrych. Bo jeżeli tą masą obywateli są ludzie już oświeceni, to nadzieja jest w tym, że oni kiedyś krzykną dość ostro - sprawdzamy.

Panie Profesorze, cieszę się, że Pan to powiedział, bo słychać wiele głosów pesymizmu.

To jest już moja osobista wycieczka odnośnie mojej życiowej strategii, która po części była wrodzona, a po części wycuczona: że kiedy stawia się sobie wysokie wymagania, kiedy prowadzi się z losem grę w sposób zdyscyplinowany, systematyczny, racjonalny i podlegający cały czas pewnej kontroli rozumu, pewnej strategii życiowej, której są podporządkowane pewne działania, to nie sposób nie wygrać. Los daje pewną sumę potencjalnych szans i możliwości. Może ważne są również jakieś zdolności, jakieś miejsce, gdzie człowiek się urodził. Pesymista powiedziałby, że niestety

urodził się w Polsce, a nie np. w Holandii czy w Stanach Zjednoczonych. A ja mówię, że na szczęście urodziłem się tu, bo mogłem się urodzić w Nigerii i miałbym inne życiowe szanse. Ale urodziłem się w tym momencie i w tym momencie chciałem coś zrobić. A człowiek ma daną pewną sumę szans, i jak je rozegra, jest jego sprawą. Musi wyrobić w sobie optymizm i starać się wysoko podnosić sobie poprzeczkę.

Rozmawiała:

Anna Zawadzka

Kraków, 28 października 2006 r.

**Prof. Piotr Sztompka** (urodzony 1944 r.), jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich socjologów, zajmuje się teorią socjologii i metodologią nauk społecznych. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Wykładowca m.in. University of California, Los Angeles; Columbia University, The John Hopkins University, School of Advanced International Studies - Bolonia, Universidad Nacional Autonoma de Mexico, St. Catarines College, Oxford, Wissenschaftskolleg zu Berlin - Centre for Advanced Study. W latach 2001-2006 przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA). Napisał kilkanaście książek, wydanych głównie zagranicą, m.in.: *Rethinking Progress* (1990), *Society in Action: The Theory of Social Becoming* (1991), *Trust: A Sociological Theory* (1999), *Trauma wielkiej zmiany* (2000). Tłumaczona na wiele języków książka *Sociology of Social Change* (1993) ukazała się w Polsce w 2005 roku pod tytułem *Socjologia zmian społecznych*. Laureat „Polskiego Nobla” w 2006 roku, prestiżowej nagrody przyznawanej za wybitne osiągnięcia naukowe.